PRZYIACIEL DZIECI



Nr. 4. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. **15. Lutego.**

Za dni kilka nadejdzie znowu post, czas pokuty i umartwienia, przetoż teraz nawróćmy się do Boga ze wszystkiego serca naszego, w skrusze i żalu, bo Stwórca dobrotliwy i litościwy jest, cierpliwy i mnogiego miłosierdzia. Gotując się zaś do postu miejmy w pamięci co Jezus rzekł niegdyś do uczniów swoich. Oto słowa Jego: „Gdy pościcie nie bądźcie jako obłudnicy smętnymi: albowiem ci twarze swoje niszczą, aby się ludziom zdali poszczącymi. Zaprawdę powiadam wam iż wzięli zapłatę swoją. A ty kiedy pościsz namaść głowę twoją i umyj oblicze twoje, abyś się nie okazał ludziom iż pościsz ale Ojcu twemu, który jest w skrytości; a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie.“

Kiedy Zbawiciel nasz miał rozpocząć zawód swój nauczycielski, i słowo boże, słowo nowej wiary, ogłosić ludowi, udał się na puszczę i tam w samotności, oddany rozmyślaniu i modlitwie, poszcząc przez czterdzieści dni i nocy, przygotowywał się do rozpoczęcia nauki swej. Wpatrując się w ten wzniosły wzór, jaki nam w tem pozostawił Zbawiciel, i my przedsiębiorąc jakąkolwiek pracę, jakiekolwiek ważniejsze zadanie, wzywajmy błogosławieństwa Bożego, a wyrzekając się wszelkiej światowej pokusy, samolubstwa i złości, z poświęceniem i ofiarą czyńmy to co dla pożytku bliźnich, dla szczęścia i przyszłości ojczyzny naszej jest dobre i potrzebne. Ów czterdziestodniowy post Zbawiciela niechaj nauczy nas odmawiać sobie takich zbytków i wygód, któreby myśl naszą zbytnie przykuwały do ziemi i napawały nas samolubstwem, niech uczy nas odmawiać sobie gdy inni łakną, i dzielić się z biedniejszymi od nas bogdajby ostatnim kęsem chleba.

Ciężkie umartwienia, podobnie jak na pojedyńcze osoby, spadają na cały czasem naród. Srożą się wówczas nad nim okropne klęski. Krwią i łzami oblana jest droga jego przeznaczeń, dopóki słońce łaski Bożej nie zaświeci nad nim i nie uratuje z nieszczęścia. Módlcie się dziatki, z głębi serc waszych, o! módlcie się gorąco aby najsprawiedliwszy i wszechmogący Stwórca ulitował się losu nieszczęśliwych, aby skończyła się noc rozpaczy i nieszczęść — a królestwo boże zajaśniało na ziemi!

O POLSKICH MIASTACH.

O Gnieźnie.

Między wzgórzami, pośród jezior i stawów stoi miasto. Stare ono i bardzo, bo już lat będzie tysiąc jak je zbudowano, gdy jeszcze pogańska była wiara w polskim kraju, nie do Boga wołano jak głód, mór, ogień lub wojna nastały,

ale do bałwanów, kamiennych bożków. W tem też starem mieście na wzgórzu jednem, górą Lecha zwanem, stała świątynia zbudowana takiemu bałwanowi, którego zwano Niją, a który od moru miał bronić. Kiedy król Mieczysław I. krzyż Pański wprowadził, bałwany potopił i świątynię onę na Lechowej górze rozwalił, syn jego dzielny Bolesław Chrobry na tem miejscu zbudował kościół Matce Najświętszej na cześć i na chwałę. Potem kiedy poganie pruscy św. Wojciecha umęczyli, to on to święte ciało sprowadził, śrebrną mu trumnę sprawił, i w tym kościele pomieścił. Przeszło wiele czasów, dużo rzeczy odmieniło się na świecie, a na wzgórzach zbudowane dotąd miasto stoi. A na Lechowej górze dotąd się wznosi kościół Wniebowzięcia, a w kościele dotąd spoczywa śrebrna trumna z kośćmi męczennika; przy trumnie w dni uroczyste dotąd brzmi pieśń najstarsza polska:

Boga-Rodzico!
Dziewico!
Bogiem sławiona Marjo!

To najstarsze miasto, gdzie panowali najdawniejsi książęta i gdzie spiewają najdawniejsze pieśni, jest w Poznańskiem, a nazywa się **Gniezno**.

O POZNANIU.

W Poznańskiem także, nad rzeką Wartą, stoi drugie miasto, nie wiele co od Gniezna poźniejsze. Tu też na wzgórku była pogańska świątynia, a koło świątyni popioły zmarłych, co je w urnach grzebano. Nasz król Mieczysław I., to miasto sobie upodobał i zrobił z niego królewską stolicę, a pogańską świątynię przerobił na kościół, i pierwsze na całą Polskę biskupstwo przy nim ufundował. Odtąd też mieszkali tu królowie, mieszkali i biskupi. Król Mieczysław w tym kościele, co go założył, pochowanym też i został, a po nim dzielny syn jego Bolesław Chrobry. Na pamiątkę tych wiel-

kich królów ulano ich osoby ze szczerego złota. Osoba króla Mieczysława I. stoi oparta na krzyżu, bo on cześć krzyża wprowadził; a osoba Bolesława, rycerska, stoi oparta na mieczu, bo mieczem wojując on kraj rozprzestrzenił. Warta rzeka płynie jako i pierwej, nad nią stoi miasto; na wzgórzu błyszczy krzyż najstarszego kościoła, a w kościele spoczywają prochy najstarszych królów, a nad grobami złocą się osoby królewskie Mieczysława I. i Bolesława Chrobrego. Miasto owo nazywa się **Poznań**. (D. c. n.)

KRÓL CYGAŃSKI *).

W Nieświeżu siedział książe Radziwił,
I ciżba dworzan czekała pana:
Ten się uśmiechnął, inny się zdziwił
Że książę chętnie przyjął Cygana.

I w swej komnacie mówił z nim długo;
A kiedy weszli do wielkiej sali,
Tak z wiernym książę obszedł się sługą,
I rzekł a wszyscy pilnie słuchali:

„Panie kochanku! Ot pana Jana
Waszmościom moim rekomenduję;
Starszego w Litwie nie ma Cygana,
On wszystkich karze, wszystkim przodkuje.

*) W przeszłym numerze podając wiadomość o Cyganach wspomnieliśmy że mieli oni naczelników swoich, których nazywali królami, i że ostatnim królem cygańskim na Litwie był Marcinkiewicz, mianowany przez księcia Radziwiłła panie kochanku. Pięknie opisał to Józef Korzeniowski w powyższym wierszu, wyjętym z jego tragedji: Cyganie.

Marcinkiewiczem właśnie się zowie;
I jak widzicie ma on strój pański,
Ma siłę w ręku i olej w głowie!
Panie kochanku! to król cygański!

W Mirze stolicę jemu obrałem,
Gdzie może wszelkie brać przedsięwzięcie;
I na to list ten z podpisem dałem,
A waść książęce przyłóż pieczęcie."

Cygan się skłonił księciu w kolana
I podziękował; a na papierze
Mając protekcję takiego pana
Wrócił do swoich i osiadł w Mirze.

* *
*

Oj! były kiedyś nie takie czasy,
Gdy króla swego mieli Cyganie!
Dziś szatro dla nich i głuche lasy,
Dziś gryzą suchar, chodzą w łachmanie.

A dawniej kiedy król nasz od Mira
Do Żelwy jechał na jarmark suty,
To się bywało w kontusz ubiera,
Wdziewa czerwone lub żółte buty.

I za pas lity bizun zatyka,
Na bakier kołpak barani bierze,
I przed swoimi śmiało pomyka
Na karym albo siwym ogierze.

A przed nim w różnym spiewając tonie
I bijąc w bębny idą spiewaki;

A za nim wiodą przedażne konie,
A na nich derhy lśnią i czapraki.

Za końmi idzie krasna kolasa,
W niej w aksamicie siedzi królowa;
Jej dyjamenty błyszczą u pasa,
Od pereł błyszczy piękna jej głowa.

A przy kolasie na każdej stronie
Na małych koniach jadą dziewczęta;
Ich czarne oko młodością płonie,
Ich kosa błyszczy we wstążki wzięta.

Dopieroż banda, wróżki, kucharki,
I różna służba na zawołanie!
Takto do Żelwy i na jarmarki
Wjeżdżali niegdyś nasi Cyganie.

A dzisiaj insze nastały czasy!
Już króla Jana nie znajdziesz w Mirze,
Rozbite bandy skryły się w lasy...
List tylko księcia tkwi na papierze.

Psiarczyk.

Dawnemi czasami lubili możni panowie zabawiać się często wielkiemi polowaniami. Lubując się zaś w polowaniu utrzymywał każdy pan bogaty wielką liczbę myśliwych i strzelców i hodował bardzo wiele psów, które służyły bądź to do wytropienia, bądź do pochwycenia łowionej zwierzyny.

Owoż do pielęgnowania i strzeżenia psów, które się na rozmaite rodzaje dzieliły i wedle swych zalet w bardzo wielkiej stały cenie, miewał każdy pan trudniący się łowami na swoim dworze chłopaka małego, którego zwano psiarczykiem. Taki psiarczyk karmił i pilnował psy i miał sobie poruczony nad niemi wszelki dozór i starania, jak na przykład stajenny nad końmi, lub pastuch nad bydłem.

Wielce biedną i przykrą była dola psiarczyka. Gardzono jego stanem i zatrudnieniem, dworscy pachołcy szydzili zeń i pastwili się nad biednym chłopczyną, a jak pan był srogi i niesprawiedliwy to nietylko że nie ulżył nieszczęśliwemu psiarczykowi, ale owszem przyczyniał się jeszcze do jego utrapienia i udręczenia.

Pojmiecie to zapewne, moi mali czytelnicy, że podobne postępowanie było złe i nieludzkie. Nie ma bowiem tak niskiego zatrudnienia któreby, jeżeli nie jest połączone z życiem grzesznem i zbrodniczem, zasługiwało na wzgardę i urągowisko. Kto z ludzi biednych szydzi, kto się pastwi nad nimi, ten ciężko grzeszy przeciw Bogu, który nas wszystkich na swe stworzył podobieństwo, ten zasługuje by sam podobnie gorzkiej doświadczył doli.....

I rzeczywiście pan Bóg karze nieraz ciężko takich złych ludzi, a biedakom, których oni udręczali, wynagradza za ich cierpienia szczęściem sowitem i łaską swoją.

Że słowa te moje są świętą prawdą pokaże wam powiastka o jednym psiarczyku, którą wam pokrótce opowiem.

Na dworze pewnego bardzo bogatego pana znajdował się taki psiarczyk, imieniem Wasylko. Wasylko był sam jeden jak palec na świecie. Ojciec i matka umarli kiedy jeszcze był małem bardzo dzieckiem, a krewnych i rodzeństwa nie miał wcale. Wasylko tedy był sierotą — a wy nie zdołacie jeszcze pojąć, kochane dziatki, co to za srogie nieszczęście być na świecie sierotą!... Biedny sierotka nie ma ani

taty, ani mamy, którzyby go kochali i troskliwie nad nim czuwali. Pan Bóg jeden chyba czuwa nad nim i otacza go świętą swoją opieką....

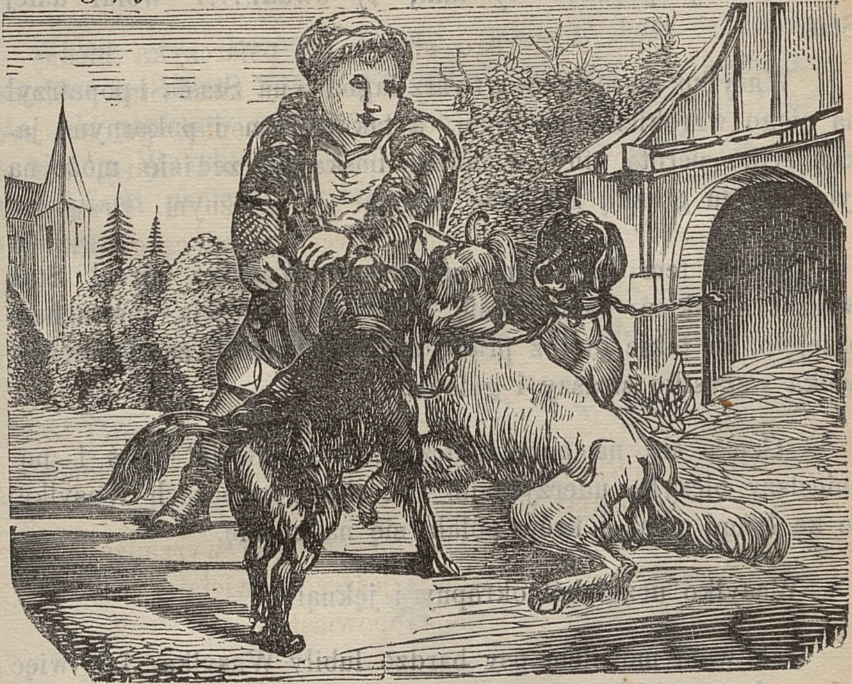
Otoż biedny psiarczyk Wasylko był takim sierotą. I jemu też dostała się w udziele dola ciężka i bolesna. Biedny chłopczyna musiał znosić najrozmaitsze przykrości i upokorzenia — a we dworze każdy nim gardził i poniewierał.

Ów pan, u którego służył za psiarczyka biedny Wasylko, miał małego synka, który się zwał Staś. Staś był chłopcem rozpustnym i popsutym i chociaż go nauczyciele i rodzice usiłowali poprawić napomnieniami i karą, nie przestał być swawolnym, złośliwym i niegrzecznym. Przytem miał Staś nieczułe i niemiłosierne serce — od czego was dziateczki niechaj Bóg uchowa — i lubił dokuczać boleśnie drugim, którzy od niego byli słabszymi.

Nie potrzebuję wam mówić, mali czytelnicy i małe czytelniczki, jaka to brzydka i grzeszna wada. Pan Bóg karze srodze takiego, który pastwi się nad słabszymi, a ludzie poczciwi pogardzają takimi niegodziwcami. I często, bardzo często się zdarza że ten, który drugim wyrządzał krzywdy i przykrości, sam ich poźniej jeszcze sowiciej dozna na świecie. Pokaże wam to i moja opowiastka.

Niepoczciwy Staś dręczył nieraz najokropniej biednego psiarczyka Wasylka. Bił go batożkiem i potrącał łokciami i nogami. Nieszczęśliwy sierotka musiał to znosić cierpliwie i cicho, bo Staś był synem możnego pana, u którego biedny Wasylko pełnił usługi psiarczyka. Wasylko więc tylko łzami się skarzył na te krzywdy, które mu zły Staś wyrządzał. Biedny psiarczyk mógłby się był poskarżyć rodzicom Stasia, a ci byliby syna za to ukarali — ale Wasylko miał tak dobre i poczciwe serce, że nigdy tego nie uczynił. Zapłakał tylko rzewnemi łzami i westchnął boleśnie — ale Bóg, co się opiekuje sierotami, policzył te łzy i te westchnienia w niebie!...

Otoż pewnego dnia pogodnego w lecie Wasylko nakarmił psy dworskie i począł się z niemi bawić. Wasylko opuszczony od wszystkich polubił bardzo pieski, które pod jego zostawały dozorem, i obchodził się z niemi bardzo łagodnie, za co go też i pieski polubiły nawzajem i wielce do niego się przywiązały. Wasylko wyprowadził pieski na podwórze i głaskał je i pieścił, a pieski bawiły się z nim i tuliły się do niego, jak to na obrazku macie tu narysowane.



Gdy się tak Wasylko bawił z pieskami, nadbiegł Staś i skoro ujrzał biednego psiarczyka, przystąpił do niego i zawołał:

— Ty, Wasylku głupcze, jak się ty śmiesz bawić z naszemi pieskami?... Ruszaj zaraz z niemi do budy!....

Staś wymówił jeszcze więcej słów niegrzecznych i brzydkich, których wam, kochane dziatki, nie chcę powtórzyć, a których żaden poczciwy i dobry chłopczyk nie powinien nigdy nawet pomyśleć.

Biedny Wasylko westchnął tylko i serce mu zabolało że niegodziwy panicz nawet z pieskami bawić mu się nie pozwala i zawołał na psy, by je podług rozkazu panicza zaprowadzić do budy.

Ale Stasia nie ułagodziła ta pokora psiarczyka, lecz owszem jeszcze go więcej rozzłościła.

— Ruszaj prędko! ty taki, ty owaki..... wołał dalej Staś.

Wasylko zwrócił swą twarz łagodną na Stasia i popatrzył na niego wzrokiem łagodnym, a tak cichym i pokornym, jakim tylko sierota ufny w opiekę boską patrzeć się może na tych co mu gorzką krzywdę czynią.

Ale w tem łagodnem spojrzeniu Wasylka ujrzał Staś wyrzut i jakieś napomnienie, które go złością i strachem przejęło, bo takie to już prawo sprawiedliwości, że złego człowieka wszystko straszy i gniewa.

— Czego się na mnie patrzysz?!... zawołał Staś i podniosłszy biczyk, uderzył nim tak silnie po oczach Wasylka, że ze łzami wraz i krew polała się na ziemię.

Wasylko uczuł ból okropny i jęknął....

Jak wam mówiłem psy bardzo lubiły Wasylka. Jak więc zobaczyły co się stało, poznały, chociaż nie mają rozumu, że Staś Wasylkowi coś złego zrobił.

Psy zaszczekały groźno i nim się Staś spojrzał, już się na niego rzuciły i obaliły go na ziemię. Staś wrzasnął przeraźliwie, a na jego krzyk przybiegł ojciec i służba i psy odpędzili.

— Co to było takiego?... zapytał przestraszony ojciec.

— Ja nie wiem.... jęknął Wasylko, który na ten widok stracił był zupełnie przytomność.

Tymczasem Staś porwał się z ziemi i zawołał:

— Ty nie wiesz!? A przecież to tyś sam zrobił!...

— Jakto? — zapytał ojciec.

— Proszę Tatka — począł kłamać Staś — ten psiarczyk Wasylko naszczuł na mnie psy i mało mnie nie zajadły!...

Wiecie już, kochane dziatki, jakie to było szkaradne kłamstwo — bom wam opowiedział jak się to wszystko stało. Ale paniczowi wierzono więcej niż psiarczykowi. Choć się biedny Wasylko zaklinał że mu ani w myśli nie było szczuć psami panicza, wybito go niemiłosiernie i wypędzono ze dwora.

— Fora ze dwora!... krzyczał Staś, mały niegodziwiec, za odchodzącym Wasylkiem i pędził za nim z batożkiem.

A Wasylko biedny poszedł z bolem w sercu, ze łzami w oczach i nikt się nad nim nie ulitował.... Tylko psy na drugi dzień nie widząc go żałośnie zawyły.

Dużo, dużo lat minęło od tego wypadku, który wam opowiedziałem, moi mali czytelnicy i małe czytelniczki. I dopiero po wielu latach pokazało się jak Bóg wspiera biedne sierotki a karze złych ludzi. Czytajcie tylko dalej z uwagą.

Było to wśród najtwardszej zimy, w styczniu. Mróz był na dworze okropny, bo aż gonty pękały na dachu. Ludzie pokryli się po ciepłych izbach, a biedne ptaszki pokuliły się po drzewach i drzały od wielkiego zimna. Śniegu tak wiele napadało że wysokim ludziom sięgał wyżej kolan — a do tego wiatr straszny huczał i wył dokoła.

Drogą, która prowadziła przez puste pola, jechał jakiś pan. Widać że był zamożny, bo miał na sobie kosztowne futro niedźwiedzie i siedział na ładnych saniach, które ciągnęły dwa piękne, rącze konie.

Jak mówiłem zimno było okrutne — więc woźnica popędzał konie, by prędko zajechać do domu. Wtem konie skoczyły w bok, jakby się czego nastraszyły i ani kroku nie chciały iść dalej.

Woźnica i pan zleźli z sani, aby się popatrzeć co to się takiego stało?

— Jezus Marja! — krzyknął naraz ze strachem woźnica.

— Co tam? — zapytał pan.

I spoglądnęli oba przed konie. Jakiż to był straszny widok!... Na ziemi leżał jakiś żebrak bez życia. Ubrany był w nędzne, obszarpane i brudne łachmany, twarz cała zczerniała od zimna, oczy były martwe, jakby ze szkła, a ciało do połowy przysypał śnieg.

Pan podniósł z furmanem zmarzłego żebraka i położywszy go na sanie, czemprędzej pojechali dalej. Gdy przyjechali do domu nieznajomy pan począł ratować razem ze swoją służbą nieszczęśliwego i tak się nim litościwie a gorliwie zajęli, że na pozór umarły żebrak przyszedł do życia.

Otworzył oczy nędzny żebrak i podniósł się nieco z łóżka, jakby się chciał popatrzeć co się z nim dzieje? Potem spojrzał na tego dobrego i miłosiernego pana, co go uratował od śmierci.

Lecz zaledwie chwilkę patrzył żebrak na swego wybawcę, gdy naraz przeraźliwie zawołał:

— Wasylko!!...

A ów pan, co go uratował, spoglądnął lepiej na żebraka i toż samo zawołał z największem zdziwieniem:

— Staś!...

Czy zrozumiałyście, kochane dziatki?.. Ow żebrak był to w samej rzeczy ten zły panicz, Staś, a ten pan, co mu życie wybawił, był nie kto inny, tylko biedy psiarczyk — sierota Wasylko.

Stało się to tak: Wasylko jak go niewinnie wypędzili ze dworu poszedł het w świat, gdzie go oczy poniosły.... Tylko łzy miał w oku, smutek w sercu i — Boga nad sobą. I Bóg ulitował się nad nieszczęśliwym sierotą.... Wasylko znalazł ludzi poczciwych, którzy go ubrali, nakarmili i do szkół dali. Dobry psiarczyk uczył się pilnie i zachowywał się wzorowo, to też mu Bóg dopomógł i dał mu szczęście na ziemi.

Tymczasem z Stasiem inaczej się stało. Nie chciał porzucić rozpusty, swawoli i złości. W szkołach się nie uczył i nikogo nie chciał słuchać. Biedny ojciec martwił się niepoczciwym Stasiem mocno i nareszcie umarł ze zgryzoty. Po śmierci ojca Staś zabrał majątek i hulając i bawiąc się po próżniaczemu roztrwonił go do ostatniego grosza. A ponieważ niczego się nie nauczył za młodu i pracować nie chciał, więc zeszedł na ostatnią nędzę, i uchwyciwszy za kij i torbę, puścił się na żebry. Pewnego razu gdy szedł wśród wichru i mrozu do wsi, upadł i byłby zamarzł gdyby łaskawe niebo nie było sprowadziło dobrego Wasylka, który go uratował.

I jak uważacie, dziatki, co zrobił Wasylko z żebrakiem Stasiem?... Czy może mścił się za te krzywdy, które mu Staś, kiedy był paniczem, co chwila wyrządzał?... O nie!.... kochane dziatki, nie! Wasylko zapomniał mu to wszystko, bo każde dobre serce prędko krzywd zapomina i zamiast mścić się nad Stasiem żebrakiem, kazał go troskliwie leczyć. A gdy Staś przyszedł do sił i zdrowia, dał mu utrzymanie aż do śmierci.

Czegoż was nauczyły wypadki Stasia?... Oto aby się nigdy nie pastwić nad biedniejszymi od was, bo nad nimi już

się sam los aż za nadto pastwi — a Bóg karze ciężko za wyrządzone im krzywdy.

A czego wypadki Wasylka?... Oto że Bóg czuwa zawsze nad biednymi i nieszczęśliwymi, jeżeli są dobrymi i poczciwymi, i wspiera ich swą łaską cudowną.

KOPALNIE WĘGLA KAMIENNEGO

W BENDZINIE.

Niedaleko od Dąbrowy, o której niedawno czytałyście tutaj, leży miasteczko Bendzin, zbudowane na gruncie obfitującym także w pokłady węgla kamiennego. Jest ono małe, niepozorne, zamieszkałe po największej części przez żydów, i niejeden rzeczy nieświadomy mógłby je ominąć nie pomyślawszy nawet jakie skarby w łonie swoim ukrywa tutaj ziemia. Tymczasem Bendzin tak wiele znaczący dla bogactwa krajowego ma także ważne wspomnienia historyczne. Położony na pograniczu Szlązka wielekroć razy narażony był na napady, a mury starego zamczyska, które tu po dziśdzień widzimy, przez długie lata zasłaniały Polskę od nieprzyjaciół z Zachodu. Już przez to samo ważnem i drogiem jest dla nas to miejsce. Według podania zamek Bendziński miał być założony przez Kazimierza Wielkiego. Monarcha ten z liczną drużyną tędy pewnego razu przejeżdżając, ujrzał na górze zamek drewniany, jakich bardzo wiele było naówczas w Polsce, i postanowił zatrzymać się w nim czas niejaki; lecz przybywszy do zamku ujrzał że niepodobna pomieścić się w nim z całym orszakiem, postanowił więc pozostać w zamku z przedniejszymi pany, a resztę drużyny odesłać do pobliskiej osady i rzekł:

— My tu będziem, a tam czeladź.

Od tych to słów króla Kazimierza Wielkiego miał otrzymać nazwisko nietylko Bendzin, ale i Czeladź pobliska. Ile jest prawdy w tem podaniu ludowem tego nikt wyśledzić nie zdoła, nie podlega jednak żadnej wątpliwości że Kazimierz Wielki zrestaurował i wzmocnił mury zamku Bendzińskiego. W poźniejszych czasach miejsce to stało się pamiętnem przez to że tu podpisał zrzeczenie się pretensji arcyksiąże austrjacki Maksymiljan do tronu polskiego, jakie rościł sobie po śmierci króla Stefana Batorego, ośmielony niezgodą panów polskich, aż przez Jana Zamojskiego pobity i wzięty został do niewoli. Pamiętnym jest także Bendzin z krótkiego pobytu Jana Sobieskiego, gdy wybierając się na obronę Wiednia spieszył tędy do Częstochowy. Ale w owych czasach nikomu nie śniło się jeszcze o węglu kamiennym. Odkryto go tutaj dopiero w r. 1820, podczas gdy w sąsiedniej Dąbrowie kopalnie znacznie postąpiły. Istotne poszukiwania zaczęły się dopiero w r. 1825, a od imienia księcia Ksawerego Lubeckiego, ówczesnego ministra przychodów i skarbu, nazwano tę kopalnię Ksawery. Urządzenie i cały sposób wydobywania węgla w Bendzinie są takie same jak w Dąbrowie.

Kopalnie Bendzińskie, to jest wszystkie ciągnące się od Bendzina aż do wsi Świrzy, są po kopalniach szląskich najbogatsze w całej Europie środkowej i dostarczają węgla łupkowego, kostkowego i smołowego. W samym Bendzinie wydobywają go corocznie około 700.000 korcy.

Okolica Bendzina jest niemniej jak on sam hojnie od przy rody uposażoną; i tak o milę ztąd leży wieś Niemcy, w której znajduje się także kopalnia węgla kamiennego, odkryta w r. 1814 przez Feliksa hr. Łubieńskiego i od jego imienia Feliksem nazwana. W samym zaś Bendzinie jak niemniej w Dąbrowie i w Niemcach są oprócz kopalń węgla sławne fabryki cynku, które także stanowią bogactwo kraju. Huta cynkowa w Dąbrowie nosi imie Konstantyna, w Bendzinie nazywa się Ksawery, podobnie jak kopalnia węgla, huta zaś we wsi Niemcach ma imie Joanny.

W tych hutach od lat kilkudziesięciu z minerału galman zwanego wyrabiają cynk, metal bardzo użyteczny i potrzebny w rozmaitych gałęziach przemysłu.

ZAGADKI.

Widzisz tego proroka — zgadnij jego imie?
Chodzi on zawsze boso i w lecie i w zimie,
Ma kapelusz czerwony, pstrą szatą odziany,
Przepowiada wschód słońca i pogody zmiany.

Na dachu siedzi jegomość duży,
Fajki nie pali, a z ust mu się kurzy.

Gdy rzeka płynie obficie
Prądem swym daje mi życie,
Bym pracował na wpół w wodzie
Ku waszej, ludzie, wygodzie.

Która to rzecz, co gdy ją powiesisz na ścianie
Mimo tego że wisi, chodzić nie przestanie?

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca. Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna Aniela Zawadzka. Drukiem K. Pillera 1863.